



Lublin.

1915 r.

Październik.

„Z DNI GŁODU”

JEDNODNIÓWKA

Związku Zawodowego Metalowców,
p. n. „Polski Związek Zawodowy Robotników przemysłu żelaznego”
w LUBLINIE.

Cena 10 kop.

OD REDAKCJI.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu przemawiamy publicznie. Represje i prześladowania kazaly myślom robotniczym tulać się po pismach burżuazyjnych i tam szukać chwilowego przytulku, Pisma te, albo niedochodziły rąk robotnika, lub też nie wszyscy mogli odgadnąć, czy to mówi prawdziwy przyjaciel, czy zakapturzony wróg. I zdawało się pozornie, że obóz robotniczy milczy, że wszystkie zdrowe soki w nim wyschły, a ogień wygasnął. Twarde normy życiowe wynikające z reakcji porewolucyjnej nie pozwalały robotnikowi zabierać głosu tam nawet — gdzie właśnie on przemawiać i decydować powinien, a unormowanie stosunków w życiu robotniczym pozostawiły — fabrykantom. Tak było z kasami chorych i tak było w tysiącnych rzeczach mniej ważnych.

Rozprasznani, zwyciężani na każdym kroku robotnicy, nie mogąc wytworzyć większego zrzeszenia, które by im oporem w tych momentach ciężkich było, częściowo wsiąkali w środowisko drobnomieszczańskie, częściowo szli pod opiekę księży. Ale zdrowa myśl robotnicza trwała...

Tliła się iskra pod popiołami zgliszcz porwołucyjnych i dziś jak Feniks z popiołów się odradza...

A pismo, które dzisiaj, robotnicy, w wasze ręce oddajemy, a którego los od waszego poparcia zależy, jest jej wykwittem.

Niema potrzeby powtarzać, jak ciężkie czasy przeżywamy. Wszyscy czujemy bardziej od innych klas społecznych ciosy tych czasów.

Mężczyźni bez pracy, dzieci bez szkół, brak stawy, niemożność zaspokojenia najkonieczniejszych potrzeb życia i ta, straszna niepewność jutra — oto nasz dołek za nasz tyloletni trud, za nasz pot i znój.

Ale jeśli jesteśmy bardziej od innych klas dotknięci klęską wojny, to właśnie powinniśmy wykazać, że jesteśmy klasą najbardziej odporną — najbardziej zorganizowaną — najbardziej twórczą, a więc mającą największe prawo do wzięcia udziału w tworzeniu nowego życia.

A tymczasem to życie tworzy się bez nas. Nawet sprawy czysto robotnicze bez udziału robotników są rozstrzygane. Znalazło się dużo działaczy, a jeszcze więcej opiekunów robotniczych, którzy lży krokodyle przelewają, o wsparciach mówią, filantropją nas karmią i pomoc swoją obiecują.

Robotnicy wiedzą, jak ta pomoc burżuazyjna wygląda; przeżyli ciężki okres lokautów, wiedzą, jak zbierano „na opłatek” dla nich, wówczas, gdy im chleba brakło, pamiętają sławną akcję „kartoflaną” Koła Przemysłowców, akcję rzekomo w obronie robotników, a właściwie w obronie przed robotnikami prowadzoną.

I nauczeni doświadczeniem, głośno oświadczają: „temu co się dzieje trzeba zaradzić”.

Niepowinno być ani jednej instytucji, gdzieby robotnicy reprezentowani nie byli, nie powinno być ani jednej sprawy, w którejby głos robotniczy nie był wysłuchany.

Nie burzyć chcemy, lecz tworzyć! — nie przeszkadzać, lecz współdziałać.

Do pracy was wzywamy, robotnicy, do czynu!

Wszyscy, jak jeden mąż staniemy, upominając się o *prawo do pracy*, o prawo współdziałania w kładzeniu fundamentów przyszłości.

I aby ten czyn nasz był twórczym, musi on być wyrazem szerokich, a uświadomionych mas robotniczych, musi być wolą ogółu.

Zrzeszajcie się więc, robotnicy, i radźcie, aby życie ogólne na lepsze pchnąć tory.

—o—

Na przełomie.

Znaleźliśmy się w chwili zupełnego zdezorganizowania naszego życia społecznego i ekonomicznego.

Konieczność zaspokojenia ogromu elementarnych potrzeb, zrodzonych skutkiem częściowego lub całkowitego zniszczenia podstaw gospodarczego życia w kraju pochłania, zda się, tyle społecznej energii, że nie chce się poprostu wierzyć w możliwość jakiegokolwiek systematycznej świadomej pracy. Trzeba łątać tu i tam. Niepewność jutra również nie sprzyja jakiemukolwiek ustaleniu określonych sposobów działania i ujęciu w organizacyjne karby społecznego i ekonomicznego życia.

Zubożenie ogólne jest zastraszające. Wszystko na razie jak gdyby zamario; źródła bogactwa narodowego zniszczone; fabryki stoją bez ruchu częściowo zdemontowane, lub spalone; te zaś, które tego losu uniknęły — wobec ogólnego zastoju i braku obstalunków — czekać muszą zanim się zawierucha wojenna jako-tako nie uspokoi. Rolnictwo poniosło nieobliczalne straty; całe polacie uprawnej ziemi stratowane i poryte pociskami utraciły swoją urodzajną moc i kilku zapewne lat wyteżonej potrzeba będzie pracy, aby przewrócić im dawną życiodajną siłę; opustoszałe wsie z sierotliwie sterczącymi kominami

mi spalonych chat, jakby się głośno skarżyły na straszliwe nieposzanowanie największego ludzkiego skarbu: ludzkiej pracy.

Wygnała i częściowo rozproszona ludność, wyzuta z całego dorobku tuła się rozpaczliwie przymierając głodem, narażona na nieuniknione skutki wojny: choroby i śmierć.

Cały lud pracujący stanął wobec grozy bezrobocia. Głód-mocarz zaczyna się panoszyć i zaglądać do chat wiejskich i mieszkań robotniczych, najbardziej bezbronnych i nieprzygotowanych do przyjęcia niepożądanego gościa.

Nie bacząc jednak na rozpaczliwe zaiste warunki—życie nie zamarło, i jak młoda trawa na wiosnę zaczyna z wiarą w lepszą jaśniejszą przyszłość znowu kiełkować, aby opanować zniszczenie, zagoić krwawiące rany...

W tej nieprzepartej chęci bytowania tkwi źródło naszego odrodzenia.

Doświadczenie nauczyć nas winno, że należy na nowo tworzyć nie pojedynczym wysiłkiem, lecz zwartą pracą ogółu. Dziś, gdy przyszła bieda, powinni się łączyć wszyscy w zorganizowane szeregi, aby przeciwstawić swoją zbiorową wolę niszczycielskiej burzy. W niej czerpać energię i bystry rozum, tak bardzo potrzebny dla wywalczenia koniecznych możliwie najlepszych warunków przyszłego bytowania.

Robotnicy pierwsi winni rozpocząć energiczną w tym kierunku działalność, winni zająć określone stanowisko i jako społeczna klasa, rozporządzająca jedynie swoją siłą roboczą, skupić się dokoła najżywotniejszych swoich interesów, nie tylko, aby się obronić przeciwko nadchodzącej nędzy, lecz również, aby przyjąć czynny udział w twórczej pracy, kształtującej przyszłe stosunki i wytykającej przyszłe drogi społecznego rozwoju.

Niema bowiem takiego zagadnienia, które by w ten lub inny sposób nie dotyczyło robotników; robotniczy więc głos powinien się śmiało rozlegać w obronie swoich słusznych praw w każdej powstającej instytucji.

Tego należy się domagać i o to należy dziś walczyć.

Zborski.

ŻĄDAMY...

Przełomowe chwile, jakie przeżyliśmy, oszłamiając ogół i wytrącając go ze znanych mu warunków życia—ciężarem odpowiedzialności legły na dusze tych, którzy w tych momentach reprezentowali miasto, którzy w myśl Odezwy wydanej w dniu ustąpienia rosjan podjęli „troskę o bezpieczeństwo mieszkańców naszego miasta”.

Odpowiedzialności wobec dnia dzisiejszego i odpowiedzialności wobec historii, wobec nieznanego i tajemniczego jutra.

Wierzmy głęboko, że członkowie Miejskiego Komitetu Obywatelskiego jak również i członkowie Magistratu z odpowiedzialności tej zdawali sobie sprawę i każdy ich czyn był wszechstronnie rozważany i miał na celu wyłącznie tylko dobro miasta.

Jednakowoż gospodarka miejska kułała.

Wywoływała ona niezadowolenie w różnych sferach; mniej lub więcej słuszną krytykę, utyskiwania, i co gorsze, pokątną agitację przeciw poszczególnym członkom tych instytucji, jak również podkopywania powagi ich, jako reprezentacji.

Nieunikniona to rzecz; malkontenci wszędzie być muszą, a metody któremi się posługują, uzależnione są od poziomu ich etyki.

Nie wiele więc to przeszkodziło Kom. Obywatelskiemu w jego pracy. Bo prócz niezadowolonych byli ludzie, którzy szczerze poparli jego wysiłki, byli ludzie, którym chodziło o to, aby stanął na wysokości zadania.

A jednak gospodarka miejska w dalszym ciągu kuleje...

I dziś po przeszło dwumiesięcznej pracy Komitetu jeśli to stwierdzić musimy, to musi być przyczyna inna, głębsza, niż nieudolność poszczególnych członków, bo ci w ciągu tego czasu mogli być zastąpieni przez innych, bardziej odpowiednich.

Jednak zmian w składzie Komitetu nie było i to nas skłania do przypuszczenia, że Komitet z pracy swej jest zadowolony i uważa, że „zrobił tyle, ile mógł”.

Ta niewspółmierność oceny wyników może jedynie z zasadniczo różnego poglądu na funkcje Komitetu: członkowie

Komitetu widać uważają się za grupę ludzi, powołanych do spełnienia pewnych obowiązków i nie pretendują do miana przedstawicielstwa, społeczeństwo zaś nasze właśnie przedstawicielstwo chciało by widzieć w Komitecie i wymagania Komitetowi, jako swojej reprezentacji, stawia.

Alte jeśli tak jest — to pierwszą pracą Komitetu powinno być powołanie takiego przedstawicielstwa do życia, lub też samemu wzięcie mandatu od społeczeństwa w chwili, gdy wypadki przerosły siły Komitetu i dzięki temu zapewnienie sobie współdziałania wszystkich sił społecznych.

Czy Komitet się ludził, że dając sobie jako tako radę przed półrokiem dziś zadaniom swoim podola? Czy sądził, że Magistrat, przy jego nader ograniczonej kompetencji za czasów rosyjskich z tym samym personelem urzędniczym, da sobie radę w dzisiejszych zmienionych warunkach, kiedy na jego barki spadła faktyczna opieka nad miastem? Prawda, Komitet powołał pewną ilość osób, na skutek ogromu pracy, jaka nań spadła, ale dlaczego kierował się tą samą samowolną metodą, dzięki której sam powstał? Dlaczego, korzystając z konieczności wprowadzenia sił nowych — nie starał się temu nadać cech przedstawicielstwa? Dlaczego jedynym cenzusem był dobry osobisty stosunek z członkami Komitetu, na skutek czego przeszli ludzie, wśród których mogą znajdować się osobniki własny interes tylko na względzie mający? Dlaczego wreszcie w tym dobrze zabrakło miejsca dla robotników, którzy i ze względu na swą liczebność, i ze względu na swój stan finansowy, przede wszystkim mogli by powiedzieć o rzeczywistych potrzebach miasta i o drogach prowadzących do ich zaspokojenia. Prawda, Komitet utworzył wydziały i sekcje, stara się objąć całokształt życia naszego, ale z każdego jego kroku, jak szydło z worka wylazi nieudolność, prywata, system protekcyjny i niechęć.

I tak będzie w dalszym ciągu... I tak będzie ciągle, jeżeli żywiły, którym zależy nie na rzucaniu kamieni pod nogi Komitetowi, lecz na przemienieniu go w rzeczywiste przedstawicielstwo miejskie, w którym by każdy z nas mógł mieć swego obrońcę i zastępcę, które by jednym życiem z resztą miasta żyło, a którego troską była by troska o interesy wszystkich bez wyjątku mieszkańców, jeśli te żywiły będą milczały, pozwalając życiu toczyć się poza nimi.

Dlatego też milczeć nie możemy! Nie o krytykę dla krytyki, nie o obrzucenie błotem wysiłków Komitetu nam chodzi, ale o wystawienie swych potrzeb i żądań, w nadziei, że te bez echa nie przemina!

Każda grupa społeczna powinna szczerze i wyraźnie powiedzieć Komitetowi, jakim go chce widzieć i co on robić powinien, powinna służyć mu swą pomocą i radą, a wierzymy, że suma tych wysiłków społecznych zdoła naprawić to, co dzisiaj jest niedoskonałym i stworzyć instytucję która by sprostała swym wielkim zadaniom.

Jedynie tylko przy pomocy i współdziałaniu wszystkich mieszkańców miasta, Komitet może mieć nadzieję należytego objęcia całokształtu życia miejskiego — dlatego też *żądamy powołania do współpracy i współdziałania wszystkich sił społecznych i nadania Komitetowi cech przedstawicielstwa miejskiego, z uwzględnieniem klasy robotniczej*. Rekonstrukcja wewnętrzna — to najpierwsza fundamentalna praca jaką Komitet dla dobra ogółu, a i dla dobra swego, jeśli nie chce osobiście ponosić konsekwencji swej gospodarki, podjąć powinien.

Ta poważna praca nie powinna odsuwać uwagi Komitetu od szeregu koniecznych, a niezbędnych spraw, pilnych potrzeb mieszkańców. Wszak już piętnasty miesiąc idzie, jak życie nasze było wytracone z kolei — jak pierwsza rzesza bezrobotnych zjawiała się na bruku miasta, trzeci — odkąd wszyscy niemal robotnicy bez pracy się znaleźli. Dotychczas miasto nie zrobiło literalnie nic, aby złu bezrobocia przymusowego zaradzić, a wyszukiwaniem i dostarczaniem pracy potrzebującym zajmowały się rozmaite osoby, niekiedy z litości nad niedolą, częściej jednak dla tym skuteczniejszego wyczysku. I spotkałiśmy się z tym zjawiskiem, że przy nadmiernym podrożeniu, mimo wysiłków Komitetu, produktów pierwszej potrzeby, cena na ręce robocze spadła — każdy chciał wyczyskać sytuację.

Nowoutworzone Robotnicze Biuro Pracy starało się uregulować ten anormalny stosunek, ale wysiłki jego w tym kierunku nie mogły przynieść pożądaných owoców. Żądamy, aby Zarząd miasta podjął inicjatywę robotników, aby do walki z wyzyskiem, jaki się szerzy, wystąpiło całe społeczeństwo.

Żądamy utworzenia przy Magistracie Gildy Pracy, kierowanej przez robotników, która by się zajęła wyszukiwaniem pracy, która by w pierwszym rzędzie określiła konieczne na dziś minimum zapłaty, która by umiała dopiłnować, aby wszelkie umowy dotrzymywane były i która mogła by roztoczyć opiekę nad rodzinami wysłanych na zarobki robotników.

Niema się co ludzi, aby znalazła się praca dla wszystkich, jej pragnących, nawet przy najszybszym jej poszukiwaniu. *To też żądamy jaknajszybszego podjęcia starań w celu uruchomienia fabryk, żądamy zorganizowania robót publicznych*, jeśli to pierwsze okaże się niemożliwe.

Głodnym rzeszom robotniczym trzeba dać pracę i praca dla nich znaleźć się musi. Ale nie możemy zapominać, że o ile praca ta ma być przez społeczeństwo zorganizowana, to społeczeństwo musi zakreślić normy prawne, zmierzające do ochrony tej pracy. Wszak już dawno nie było tak prymitywnych stosunków między robotnikiem, a pracobiorcą, jak dzisiaj — mimo bardzo zagmatwanych stosunków ogólnych. I na tych pierwotnych stosunkach właśnie robotnicy źle wychodzą.

Żądamy prawnej ochrony pracy i zorganizowania inspektoratów fabrycznych na zasadach demokratycznych przy współudziale robotników.

Tylko w ten sposób postawiona organizacja pracy może mieć znaczenie dodatnie i może zbawiennie wpłynąć na życie ogółu. Nie ludzimy się, aby z chwilą wprowadzenia tego w czyn robotnicy mogli wieść życie spokojne, bo zarobki siłą rzeczy będą głodowe, a o zażegnaniu zupełnym drożyny mowy być nie może. To też już od dłuższego czasu w rzeszach robotniczych mówi się o konieczności założenia tanich kuchni robotniczych, brak jednak odpowiedniego lokalu, jak również nieodzownej pomocy przy założeniu nie pozwala te myśli w czyn wprowadzić. I w tym zapoczątkowaniu robotnikom miasto powinno dopomóc. Sprawa czy tak, czy owa, przy zmonopolizowaniu aprowizacji miasta przez Wydział Żywnościowy o Magistrat oprzeć się musi. Dużo lokali jest w mieście, lokali rządowych lub miejskich, które by na ten cel mogły być zużyte.

Żądamy pomocy miasta w organizowaniu tanich kuchni robotniczych, które jedynie przy ewentualnych niskich zarobkach pozwolą robotnikowi przy życiu się utrzymać. Żądamy moralizacji mieszkaniowej, któreby mu dach nad głową zapewnić mogło. Nie o sobie jednak tylko myśleć powinniśmy: musimy wystąpić i w imieniu tych, za których nie ma się kto upomnieć, bo ich mężowie i opiekuni są siłą wypadków dziejowych od nich oderwani, a którzy w cichości i pokorze cierpią głód, nie wiedząc w którą stronę się zwrócić. To rodziny rezerwistów i uchodźców, nie mających środków do życia. Żądamy roztoczenia nad nimi opieki i udzielenia im pomocy.

Jeżeli praca, jaką podejmujemy nie tylko dzień dzisiejszy ma mieć na względzie, ale ma tworzyć podwaliny dla przyszłości — to nie wolno nam zapominać, że jesteśmy narodem analfabetów i nie wolno nawet w chwilach najcięższych zaniedbywać pracy nad wykorzenieniem tego zła. Zrozumiała to Rada Szkolna uruchamiając szkoły początkowe, ale czy jej wiadomo, ile dzieci robotniczych nie może korzystać z dobrodziejstw nauki —

względu na brak miejsc i brak środków. *Żądamy powszechnego, obowiązkowego, bezpłatnego nauczania, żądamy aby nie było dziecka, któreby nie miało dostępu do szkoły, żądamy, aby wysiłki całego społeczeństwa ześrodkowały się na sprawie szkolnej w poczuciu odpowiedzialności przed przyszłością.*

Żądań tych dzisiaj nie stawiamy jeszcze w formie kategorycznej. Mają one raczej powiadomić resztę społeczeństwa o prądach, jakie w masach robotniczych istnieją, o dążeniach, mających na celu położenie trwałej podwaliny w budowie przyszłości. Liczymy się bowiem z tym, że wypełnienie chociażby części tych żądań, prócz dobrych chęci, przedewszystkiem czasu i wielkiego natężenia sił wymaga.

Ale poza koniecznościami, odkładającymi na czas pewien wypełnienie tych żądań, są jeszcze argumenty, któremi przeciwnicy naszych dążeń głos nasz będą zwalczać. Mamy na myśli utarty argument: brak ludzi i brak pieniędzy.

Pierwszą część, jako śmieszłą z powodu wielkiej podaży chętnych do jakiegokolwiek bądź pracy, tak robotników, jak inteligentów musimy odrzucić. Być może, że materiał będzie chwilowo nieodpowiedni, ale przy dobrych chęciach i umiejętnym doborze, temu złu — zaradzić łatwo. Czasy tworzą ludzi — a znaczna część pracowników u nas nie miała możliwości do tychczas wykazać swych zdolności na polu organizacji życia społecznego.

Co się tyczy części drugiej — braku pieniędzy — to choć jesteśmy biedni i zrujnowani, na te cele pieniądze znaleźć się muszą. Chwile dzisiaj przeżywane są wyjątkowe dla społeczeństw Europy i w takich chwilach żadna instytucja nie powinna odgrywać roli skąpca i zachowywać swe „żelazne” kapitały w całości. Wszystko należy uczynić dla obrony sił żywotnych społeczeństwa. Przytym postawienie jasne, wyraźne przez municypjum, swych dążeń i potrzeb, odwołanie się do ofiarności publicznej na cele poważne, a istotnie konieczne, osiągnie cel, jak to widzieliśmy w Warszawie, gdzie na skutek odezwy ks. Lubomirskiego w szybkim czasie zebrano około 100 tysięcy rb., i jak przedtem fundusz zbierany tą drogą na szkoły przeszedł wszelkie oczekiwania.

Jesteśmy społeczeństwem nad wszelki wyraz ofiarnym, ale musimy wiedzieć na co i komu dajemy.

Wreszcie rozumne, a nieuczajliwe opodatkowanie posiadających pracę osób stworzy nieznaczny, ale stały zasilek dla asy miejskiej.

I społeczeństwo nie będzie się temu przeciwstawiało, jeśli będzie miało zapewnioną kontrolę wydatkowania tych sum.

Nie widzimy więc przeszkód i uważamy, że chęci szczerze, chęci, wysoko wznoszące się ponad wszelkie względy osobiste i stronnice, poparte dobrze zrozumiałym obowiązkiem obywatelskim i gorącym pragnieniem dobra ogólnego, mogą doprowadzić nas do celu.

J. Wiński.

Pośrednictwo pracy.

Długotrwałe, a systematyczne represje stosowane przeciwko robotniczym organizacjom zawodowym w obawie, — mimo pogromu rewolucyjnego, przed coraz to bardziej rosnącą świadomością klasową szerokich mas robotniczych — zrobiły swoje.

Rozbite, pozamykane lub do zera ograniczone w swej działalności związki zawodowe — rozproszone, zdemoralizowane i beczynne polityczne organizacje robotnicze, — chaos, zamęt, zniechęcenie, szczególnie po kampanji kas chorych w szerokich masach, a nade wszystko — wpadnięcie w ciężki stan depresyjny, jaki całe społeczeństwo polskie ogarnął i brak mocy do otrząśnięcia się z niego — oto obraz obozu robotniczego w chwili wybuchu wojny.

Ten moment nieoczekiwany, bijący jak grom z jasnego nieba zastał nie tylko robotników, ale całe społeczeństwo polskie zupełnie nieprzygotowane, a poczucie ważności tej chwili dziejowej przy niemożności ogarnięcia jej, wzmogło jeszcze bardziej w szerokich masach dezorientację i bez tego, przez pobory i podszepty ludzi złej i dobrej woli, podsycając.

I nadeszły chwile masowego oszołomienia...

Nowość sytuacji — niepewność jutra — plotki i pogłoski rozsiewane przez prasę lub też z ust do ust tajemniczo podawane, ciągły ruch wojsk, transporty rannych — wszystko to wykołowało ludność i niepozwoliło jej myśleć o czemkolwiek innym, poza wypadkami dnia.

Nic więc dziwnego, że w tej chwili tak wielkiej, ważnej, a tajemniczej wśród szczeru broni i huku dział, w głośnym

rozwąrze wojennym, nikt nie zauważył zbliżania się wroga, stokroć niebezpieczniejszego i groźniejszego dla spokojnej ludności, niż najpotworniejsze w swym ogromie pociski dla żołnierzy.

To kroczył powoli, lecz nieustannie, coraz to bardziej swym miarowym wszytkodruzgoczącym krokiem zbliżając się do robotników ich zaklęty odwieczny wróg, przyczyna wielu ich klęsk i przegranych, stały poplecznik i sprzymierzeniec klas posiadających — Głód Mocarz. Ponure to widomo stanęło nad nami i objęło zimnym *cleniem* swych skrzydeł zamknięte fabryki, opustoszałe warsztaty i żalobne mieszkania robotników. Rzesze robotnicze były bezsilne. Pozostawione samym sobie, rzucone na bruk, długo mimo wysiłków nie mogły znaleźć punktu wyjścia, tymbardziej, że chaos i oszołomienie ogólne nie wskazywało żadnych dróg. Społeczeństwo obarczone nowym, a wielkim ciężarem niesienia pomocy bezpośrednim ofiarom wojny, nie mogło pomyśleć o wynalezieniu środków do życia dla ofiar pośrednich, a jeżeli robiło coś w tym kierunku to dorywczo, niesystematycznie i niedbale. I trudno się dziwić.

Nie przyzwyczajone do prowadzenia samodzielnej pracy społecznej, podzielone na koterje, wzajem się zwalczające, niezorganizowane, bezsilne, nowo powstałe instytucje nie mogły podolać nawałowi pracy. Chcąc zaradzić skutkom ogólnego przymusowego bezrobocia, instytucje te potworzyły biura pośrednictwa pracy, które siłą rzeczy stały u nich na ostatnim miejscu, były traktowane po macoszemu. W najczystszej ilości wypadków ograniczały się one do zapisywania poszukujących pracy, niekiedy zaś do wysyłania ludzi najmniej odpowiednich — na pierwszą zaofiarowaną robotę. W ten sposób ważna akcja wyszukiwania pracy i obsadzania jej odpowiednim materiałem w celu jaknajwiększej jej wydajności — stała się akcją ostatniorzędna i powoli robotnicy — to źródło siły i bogactwa społeczeństwa — rozpoczęli być jego ciężarem. Złe mówimy ciężarem. Zaczęli być, na skutek swej dużej liczebności i niepomiernej podaży rąk roboczych — nowym terenem eksploatacyjnym dla naszych działaczy. Każdy z nich ofiarowując pracę powoływał się na ciężkie czasy obecne, na wielkie straty osobiste i proponował robotnikowi obniżkę dawnych utartych norm wynagrodzenia. Zapominano, że niepomierne podrożenie produktów pierwszej potrzeby bije przede wszystkim robotnika, bo ten, nie mając z braku pieniędzy porobić zapasów żywności musi za wszystko płacić potwornie wielkie ceny rynkowe. Zapominano, że jeżeli przed wojną ru-

bel mógł starczyć na przeżywanie całej rodziny—to dzisiaj za tegoż rubla wszyscy jej członkowie muszą przymierać głodem. Łapano ludzi ofiarowując im głodowe wynagrodzenie a jeśli trafiono na robotnika bardziej uświadomionego, który rozumiejąc cały wyzysk tej akcji nie mógł przyjąć pracy nie wystarczającej na utrzymanie jego rodziny—obrzucano robotników mianem „leniwych” nie pragnących pracy. I dlatego też ilość ludzi pozbawionych pracy zmniejszała się ogromnie—powoli, bo świadomość wyzysku tkwiła w duszy robotników.

Rozpoczęto się starać o wysyłanie ludzi na wieś. Zjawily się ogłoszenia: „kto nie chce umrzeć z głodu, niech jedzie...” — „potrzeba stu ludzi do robót polowych. Warunki na miejscu” i t. p. znów ogłoszenia te były przyjęte przez robotników z wielką rezerwą. Nie dlatego, że proponowały wyjazdy na wieś, na grunt robotnikowi miejskiemu nie znany, bo w dzisiejszych ciężkich warunkach każdej pracy człowiek się ima, byle mógł przy życiu się utrzymać, ale ze względu na wyraźne ich tendencje, na niepodanie warunków oraz na niemożność zostawienia rodziny bez jakiegokolwiek pomocy na miejscu. To też cała akcja pośrednictwa pracy przez naszą burżuazję bez względu na jej tendencje—okazała się niewystarczającą i siłą konieczności kazała robotnikowi myśleć o sobie samemu, przypominając mu stare hasło robotnicze, że „wyzwolenie robotników powinno być dziełem samych robotników”.

J. E.

PAMIĘTAJMY! że Robotnicze Biuro Pracy jest jednocześnie naszym biurem adresowym: o wszelkich zmianach miejsca zamieszkania, wyjazdach i t. p. zawiadamiać należy Biuro, aby wiedziało gdzie szukać swych członków w razie potrzeby.

WSZYSTKICH,

którzy nie mogli wziąć udziału

W UŁOŻENIU TEGO PISMA

prosimy o nadsyłanie prac swoich, choćby najkrótszych,
do lokalu

ZWIĄZKU ZAWODOWEGO METALOWCÓW

Zamojska 21—16,

dla Komisji Redakcyjnej.

Stan przemysłu Ziemi Lubelskiej.

W wykazie statystycznym o stanie przemysłu w Królestwie Polskim podług danych z r. 1910, zawartych w VIII roczniku „Przemysłu i handlu Król. Polskiego” czytamy, iż w całym Królestwie ilość zakładów przemysłowych w r. 1910 wynosiła 10953; ilość zatrudnionych w nich robotników sięgała liczby 400,922; wartość produkcji — 860,148,918 rb. Z tego na gub. Lubelską przypadało:

Zakładów 989 czyli 9,03% ogólnej ilości; robotników 15529 — 3,87%; wartość prod. 36,533,435 rb. czyli 4,84% ogólnej wartości.

W rzędzie gub. Królestwa Polskiego gub. Lubelska co do wartości produkcji i ilości zakładów przemysłowych zajmowała 3-cie miejsce; na pierwszym bowiem stała i do ostatniej zapewne chwili stoi gub. Piotrkowska z 50% ogólnej wartości produkcji i 18% ogólnej liczby zakładów, na drugim gub. Warszawska z 34% ogólnej wartości produkcji i 45,5% ogólnej liczby zakładów.

Co się tyczy ilości zaludnionych robotników gub. Lubelska zajmowała 5-te miejsce w rzędzie gub. Król. Polskiego.

Następna tablica ilustruje stan przemysłu gub. Lubelskiej.

N A Z W A	Ilość zakładów	Wartość produkcji	Ilość robotników	Przeciętnie na 1 zakład robot.	% ogóln. wartości produk.
Przemysł włóknisty.	23	595000	338	14—15	1,62
Cukrownie.	13	17863000	5221	400	49
Inne produkty spożyw. (browary, rektyfikacje, gorzel., drożdże, młyny, piekarnie, wódki)	480	6204480	2748	5—6	22,5
Przemysł górniczo-hutn. (kamieniołomy, kopalnie gliny, zakłady wapienne)	91	120500	556	6—7	0,33
Fabryki żelazne.	51	3596000	2150	42—43	9,1
Przeroby mineralne (szkło, ceramika, cement, gips)	34	1775000	1395	41	4,9
Przemysł chemiczny (mydło, świece).	8	570000	364	45—46	1,6
Przemysł zwierzęcy (garbarnie, pasy, szczeniaki)	25	807000	281	11—12	2,21
Przemysł drzewny (tartaki, zakłady ciesielsk.)	93	1604000	1401	15—16	4,4
Przemysł papierniczy i poligraficzny	39	247455	297	7—8	0,65
Przemysł konfekcyjny.	111	976000	660	6	2,7
Dział mieszany (pojazdy, instrumenty muzyczne)	7	175000	78	10—11	0,5
Różne zakłady).	14	—	40	3	—
R A Z E M.	989	36.533.435	15529	—	—

W ciągu ostatnich 4-eh lat niewątpliwie ilość zakładów przemysłowych, wartość produkcji i ilość zatrudnionych robotników w gub. Lubelskiej wzrosła i jeśli przyjmiemy za normę wzrostu stosunek, zachodzący pomiędzy latami 1901/2 i 1910, to należy przypuszczać, iż w r. 1915 wartość produkcji rocznej dosięgła cyfry 43.840.000 rb., a ilość robotników 23000.

Z zestawienia w tablicy przychodzimy do wniosku iż w gub. Lubelskiej najbardziej rozwinięty jest przemysł tak zwany spożywczy z cukrownictwem na czele.

Przemysł żelazny zajmuje drugie miejsce i jest na usługach rolnictwa (fabryki narzędzi rolniczych), oraz fabryk przetwarzających produkty rolnicze. Przemysł gub. Lubelskiej nosi wybitny charakter przemysłu drobnego, zakłady bowiem nie zatrudniają przeciętnie więcej od 50 robotników. Cukrownictwo nie może wpłynąć na ogólny charakter przemysłu, gdyż jakkolwiek cukrownie przeciętnie zatrudniają 400 robotników, jednakowoż praca u nich jest sezonowa, a robotnicy rekrutują się przeważnie z mieszkańców okolicznych wsi—włościan, bardzo luźnie z cukrowniami związanych.

Stalych zaś robotników cukrownie posiadają względnie ilość nieznaczną.

W samym Lublinie ześrodkowane są największe w gub. fabryki żelazne, garbarnie, oraz fabryki specjalne jak naprz.: cementownia „Eternit” i „Carbo-Lumen”, poza tem przemysł konfekcyjny i papierniczy przeważnie ma swoje zakłady w samym Lublinie.

W ten sposób w Lublinie znajdujemy największe stosunkowo skupienie robotników, zatrudnionych w przemyśle. Bez wielkiego błędu można liczbę lubelskich robotników ustalić na 4000, z których połowa pracuje lub raczej pracowała w przemyśle żelaznym. Dziś wojna nie tylko zatamowała rozwój przemysłowy—lecz wpłynęła w znacznym stopniu na wytworzenie niezmiernie ciężkich dla przemysłu warunków. Największe prawie zakłady stanęły, bądź to z braku obstalunków, bądź z powodu musowego ich zdemontowania—jak naprz. fabryka Hessa, cementownia „Eternit”, „Carbo-Lumen”, Kuczyński, Księżycki, Czarniecki, Chuchrowski, Karwowski i inne.

Te zaś fabryki które ciężciowo ruszyły—mogą dać pracę saledwie 5-iej części robotników. Naprzykład w fabryce Wolki 470 rob. w czasie przedwojennym, obecnie pracuje saledwie około 80-ciu. To samo jest w fabr. Moritza, Płagiego i Łaskiewicza i innych. Zarobki robotnicze spadły prawie do 50%.

Niepewność jutra—coraz to wzrasta. Ilość bezrobotnych się nie zmniejsza i nędra szybkimi krokami zbliża się do rzeszy robotniczej, wyczerpanej drożyzną i wyczeranej już ze wszystkich swoich oszczędności.

Ze wszelką pewnością można twierdzić, że większa część robotników lubelskich została pozbawiona swoich stałych zarobków. Tosamo niewątpliwie dzieje się w całej ziemi Lubelskiej.

Przyjmując tedy, iż 90% robotników w Lublinie niema obecnie zajęcia, otrzymam razem z rodzinami (licząc po 4 osoby na rodzinę) około 12000 osób nie mających zgola zabezpieczonego bytu.

Z.

TRZY LATA.

Upadek rewolucji i wśląd za nim idące represje i orgie lokautowe były jednocześnie upadkiem zrzeszeń robotniczych, młodych, niewyrobionych i poderwaniem życia ekonomicznego robotnika.

Znękań robotnicy, którym, korzystając z ich rozbitcia, odebrano większą część zdobyczy ekonomicznych, błędzili po bezdrożach, a myśli ich skołotana nigdzie nie mogła znaleźć punktu oparcia i bywały momenty, kiedy zdawało się, że wszelkie nadzieje, aby kiedyś zaświtało „lepsze jutro”, przepadły.

A jednakże do tego nie doszło! Zdrowa myśl robotnicza zatryumfowała!

Wyrobione w walce z kapitałem zastępy robotnicze, chociaż rozproszone i deprimowane, bez żadnej ubocznej agitacji, samorzutnie i z własnej inicjatywy przejęły hasło: „w zrzeszeniu siła”. Brakowało jednak terenu do zrzeszeń. Wyraźnie klasowe Związki Zawodowe były zamknięte, inne, wiodące suchoćniczy rywot, miały złą markę w szerszych sferach robotniczych. Nie mając wyboru, robotnicy przemogli siebie i wychodząc z zasady, że nie firma stanowi o kierunku związku, lecz ludzie grupujący się przy nim, postanowili popierać jedynie istniejące Związki, o ile rzecz prosta ma mieli możność zakładania nowych. Potrzeba zorganizowania się na gruncie ekonomicznym stała się gwałtowną.

Tak było na terenie całego Królestwa, tak było i w Lublinie.

Polski Związek Zawodowy Robotników przemysłu żelaznego liczył zaledwie 7-ju członków i istnienie jego było raczej formalnym, niż faktycznym, kiedy w sierpniu 1912 roku robotnicy, wyczuwający tą potrzebę, zakrzętnęli się energiczniej nad skupieniem większych sił przy Związku, postanowili go uruchomić i uzdrowić.

I od tej pory rozpoczyna się nowa era w życiu Związku. W ciągu niespełna roku liczba członków wzrasta do 200, świadomość rozpoczyna się budzić, Związek odgrywa pewną rolę w życiu robotników - metalowców; załatwia zatarg między robotnikami, a fabryką Moritza, zatarg, dzięki interwencji Związku, zakończony pomyślnie dla robotników, podejmuje akcję w sprawie zatargu między tokarzami fabryki Plagie i Laskiewicz, a zarządem, doprowadzić jednak do pożądanego pomyślnego dla robotników końca jej nie może.

Kampanja Kas Chorych, wymagająca ciągłego porozumiewania się robotników, w celu uchwalenia najpomyślniejszych dla nich sposobów jej prowadzenia i załatwienia skupia na terenie Związku coraz liczniejsze rzesze świadomych metalowców.

Związek odżywa zupełnie, a częste zebrania i nieustanna wymiana myśli na polu życia ekonomicznego sprawia, że rozgorczyenie, wywołane przegraną kampanją nie osłabia znaczenia Związku i nie wpływa na zmniejszenie się liczby jego członków.

Robotnicy rozumieją, że nie wystarczy się wpisać na członka, aby zwyciężyć, przestają traktować Związek jako siłę opatrnościową, stojącą poza nimi, lecz jako związek siły własnej, której napięcie i znaczenie uzależnione jest od ich poparcia, i w dalszym ciągu przystępują do Związku, tak że pod koniec roku 1913 Związek liczył już 360 członków.

Rok 1914 przyniósł nową klęskę Związkowi: przegrany strejk w fabryce Hessego. Ten strejk, przegrany wskutek judaszowego zachowania się niezorganizowanych jednostek i zakończony wydsleniem z fabryki pewnej liczby uświadomionych robotników, wykazał konieczność skupienia przy Związku większej liczby sił, a wyczułe tej potrzeby rzesze robotnicze zadokumentowały tym, że w połowie roku 1914 liczba członków się podniosła do 464. Tak więc mimo chwilowych przegranych, mimo braku jakiegokolwiek bądź postronnej agitacji, Związek potężniał, jedynie dzięki coraz to bardziej rosnącej świadomości klasowej robotników.

Związek, rękami Koła Przemysłowców wzniesiony i przez nich w chwili, gdy kokietowanie robotników, pozbawionych siły stało się niepotrzebnym, jak ścierka na bruk na los szczęścia rzucony—robotnicy własnymi rękami podnieśli, umocnili, odtworzyli—ale tylko dla siebie, tylko dla obrony własnych interesów, jako twierdzą w walce klasowej. Zerwano z dawnymi tradycjami, zerwano z całą przeszłością Związku, wzięto się poważnie i spokojnie do pracy twórczej, do pracy na polu wyłączenie ekonomicznym, pracując jednocześnie nad podniesieniem świadomości klasowej robotników i grupując coraz to liczniejsze szeregi na gruncie Związku.

Nadeszła wojna... Szeregi Związku przerzedziły się wskutek mobilizacji. Zawodowe sprawy Związku, jak wiele innych przejawów życia, uległy zawieszeniu, na Związek natomiast, jako na jedyne liczniejsze zrzeszenie robotników, spadł obowiązek ich przedstawicielstwa w nowo tworzonej Komitecie Obywatelskim.

Zawsze czujny i nie pomijający żadnej sposobności, aby przyjąć z pomocą szerokim masom robotników, Zarząd Związku zwołał zebrania we wszystkich fabrykach w celu wybrania przedstawicieli do Komitetu Obywatelskiego i po wyborach wysłał 4-ch robotników do wzięcia udziału w pracach nowo powstałej instytucji.

Ale życie normalne wytrącone było ze swej kolei. Brak pracy dotkliwie dawał się odczuwać, a co za tym idzie! i brak środków do życia. Wielu robotników zmuszonych było opuścić Lublin udając się do Rosji w poszukiwaniu pracy. Wielu członków Związku ten sam los spotkał, a między nimi było i 2 przedstawicieli od robotników w Kom. Obywatelskim.

Akcja wysyłania robotników do Rosji, tak gorąco popierana przez przemysłowców i sfery burżuazyjne, dla robotników okazała się zgubną, jak każda przymusowa emigracja. Rozbijając ich szeregi, nie pozwalała zainicjować robót na miejscu, osłabiała ich wpływy, znaczenie, to też ze Związkiem rozpoczęto się mniej liczyć i gdy ten przystał zastępców na miejsce wysłanych do Rosji swych przedstawicieli, ci nie zostali przez Komitet Obywatelski przyjęci, jako niezatwierdzeni przez gubernatora.

Ten formalny wybieg miał jedynie na celu pozbycie się przedstawicielstwa robotniczego, aby tym łatwiej z wyrażną szkodą robotników o nich bez nich stanąć.

W ten sposób upadło przedstawicielstwo robotnicze w Komitecie Obywatelskim.

Związek metalowców jednak nie dał za wygraną. Rozpoczął akcję w prasie przeciw Komitetowi, występując z ostrą krytyką jego działalności. Słuszność tej krytyki wykazało życie: stary zarząd zrezygnował—inni ludzie weszli w skład komitetu.

Tym razem jednak przedstawiciele robotniczy nie byli zaproszeni ze względów „formalnych”—gdyż, jak twierdzono gubernator ówczesny nie był by ich zatwierdził. Weszli, co prawda dwaj przedstawiciele związku: jeden do sekcji żywnościowej, drugi do pośrednictwa pracy i to były jedyne nici wiążące Związek, jako przedstawiciela klasy robotniczej z Komitetem Obywatelskim—surogatem przedstawicielstwa miasta.

Mimo braku robotników w Zarządzie Komitetu, stosunki z nim ułożyły się pomyślniej, niż przedtem: Związek, zachowując zupełną autonomię, otrzymał prawo skierowywania prądzie biednych ze swymi zaświadczeniami do Komitetu, który wydawał im bądź w naturze, bądź w gotówce zapomogi, i uzyskał otrzymywanie do utworzonego przy Związku składu samopomocy robotniczej produktów pierwszej potrzeby.

Ten skład samopomocy miał za zadanie sprzedawanie członkom związku produktów po cenach kosztu, wobec więc coraz to bardziej potwornych cen rynkowych—i braku zapasów w rodzinach robotniczych—miał dla członków Związku ogromne znaczenie. Niezależnie od tego Związek wydawał bonny w wysokości 3 rubli miesięcznie, jako zapomogę.

Nadeszły czasy ostatnie: bezrobocie stało się ogólnym w części z powodu zdemontowania fabryk przez ustępujących rosyjan, w części z powodu zastoju. Widmo głodu zdawało się być coraz bliższe. Na Związek, jako na jedyną organizację robotniczą spada ogrom pracy—pracy bardzo odpowiedzialnej—ale i owocnej. Związek mobilizuje swoje siły—zrzesza się mocniej—i podejmuje tą pracę. Rzuca myśl utworzenia Gieldy Pracy—bo nie tylko pracę bezrobotnym chce dostarczyć, ale i uregulować wysokość zarobków, które, mimo drożyzny, stałe przez pracodawców były obniżane. W tym celu urządza szereg zebrań z przedstawicielami Zarządów Związków Zawodowych: murarzy, szewców i garbarzy. Na zebrania te proszeni są też przedstawiciele Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich—chodzi bowiem o to, aby przy Gieldzie Pracy wszyscy robotnicy lubelscy byli zrzeszeni.

Licząc się z tym, że prace organizacyjne przy Gieldzie Pracy wymagają dłuższego czasu—organizuje związek tej

W okresie sprawozdawczym, t. j. w ciągu miesiąca zapisało się w Biurze, wraz z poprzednimi 328 robotników.

Według fachów, cyfra ta przedstawia się, jak następuje: ślusarzy 87, tokarzy 30, giserów 22, malarzy 3, stolarzy i cieśli 41, garbarzy 4, kowali 28, murarzy 9, kamieniarzy 8, kotlarzy 8, szwaczek 4, wyrobników 48, różnych 36.

Jak widzimy z cyfr powyższych, poza metalowcami, którzy stanowią około 50% ogółu robotników w Lublinie, najliczniej zapisywali się robotnicy, pozbawieni związków zawodowych i wyrobnicy, facy zaś posiadające związki, dostarczyły zaledwie 13 osób, z których 10, według zebranych przez nas informacji, nie należą do związku swego fachu.

Prace organizacyjne pochłaniały Zarządowi dużo czasu — wszystko trzeba było robić samemu, a przy zwróceniu szczególnej uwagi na porozumiewanie się z pracodawcami — na akcję wyszukiwania pracy nie wiele czasu zostało.

Jednakowoż w okresie sprawozdawczym Zarząd wysłał do rozmaitych robót 66 ludzi — z tej liczby 20 nie dostało pracy (4-ch się spóźniło, w 5-ciu wypadkach było niedotrzymanie umowy ze strony pracodawców, 11-stu nie chciało przyjąć pracy na proponowanych warunkach), 46-iu zaś otrzymało pracę w części chwilową (7—15 dni) w części stałą.

Niezależnie od tego, wiele zapotrzebowań na dużą ilość robotników było przez Zarząd uchylone, ze względu na nieokreśloność warunków.

Przeciętny zarobek dzienny wysłanych na roboty przez Biuro robotników wynosił od 1 do 4 rubli dziennie (ta ostatnia cyfra przy pracy akordowej).

Zapisy w dalszym ciągu trwają, Zarząd nawiązuje coraz to nowe stosunki, Biuro zyskuje na popularności.

Mamy więc nadzieję, że na najbliższym ogólnym zebraniu członków Robotniczego Biura Pracy, które w krótkim czasie się odbędzie, znajdzie się znacznie większa ilość zapisanych i, po skończonych pracach organizacyjnych, Biuro stanie na twardych podstawach, które pozwolą mu dążyć do następnego etapu — do Giełdy Pracy, robotnicy zaś lubelscy znajdą w nim swego pomocnika i zastępcę, który pozwoli im skuteczniej się opierać wyzyskowi, jaki się panoszy.

ZARZĄD.

Komunikat Robotniczego Biura Pracy.

Na skutek częstych zapytań, co do wyjazdu na wieś, w celu obejmowania opustoszonych działek, jak również proponowanych jednocześnie robót na pobliskich folwarkach (Kuliku i t. p.) spieszymy robotnikom lubelskim zakomunikować, co następuje:

Bezpośrednio po ukazaniu się znanych ogłoszeń, wzywających do wyjazdu, zgłosiliśmy się do osoby, w odezwie tej wymienionej, w celu zasiągnięcia bliższych informacji. Znaleźliśmy dużo dobrej woli i chęci, ale jednocześnie i brak oceny warunków i niechęć do trudności. Robiło to wrażenie, jak gdyby wyłącznie chodziło o pozbycie się robotnika z miasta, bez względu na to, co się tam z nim, a tutaj z rodziną jego stanie.

Odrzuciwszy zupełnie pracę po folwarkach, gdzie przy akordowej robocie i nieprzyzwyczajeniu i nieznanomości robót połowych robotnik kto wie, czy od śmierci głodowej mógłby się uchronić, zastanowiliśmy się głębiej nad sprawą pierwszą, t. j. obejmowaniem działek po uchodźcach. Zwróciliśmy uwagę na trudności materialne i niewyraźnie stawianą prawną stronę tego objęcia, bądź co bądź cudzej własności.

I oto po upływie pewnego czasu zakomunikowano nam, że ta druga kwestja jest załatwiona, na dowód czego przedstawiono nam wzór zobowiązania, mającego jednocześnie służyć dowodem chwilowego władania cudzą ziemią. Przytaczamy je:

ZOBOWIĄZANIE.

„Niżej podpisany NN niniejszym stwierdzam, że objąłem za zezwoleniem urzędu gminnego w posiadanie nieruchomości w miejscowości A, powiatu B, Ziemi Lubelskiej, należącej według posiadanych informacji do uchodźcy X i składająca się z

Nieruchomość tą na każde żądanie obowiązuję się oddać w posiadanie prawemu właścicielowi. Zastrzegam jednakże, że właściciel nie może żądać odemnie zwrotu pozostawionych na pastwę losu zbiorów na tej posiadłości, a zebranych w miarę możliwości przezemnie, jako skazanych na zagładę, bez zaopiekowania się nimi przezemnie”.

WSZYSCY ZAPISANI
do ROBOTNICZEGO BIURA PRACY
są jednocześnie jego członkami,
zawiadamy więc ich, że niedługo odbędzie się
OGÓLNE ZEBRANIE
Robotniczego Biura Pracy,
w celu naradzenia się nad sprawą
WYSZUKIWANIA PRACY.

Głosy robotnicze.

Gdzie idą zyski? Z uznaniem trzeba podkreślić fakt, że fabryka Hessa użyczyła lokalu na sprzedaż produktów pierwszej potrzeby z ramienia Wydziału Zwywnościowego. Wielką to wygodą dla mieszkańców tej dzielnicy i należało by, aby inni panowie fabrykanci przykład z tego brali i nie strzegli pustych murów swych fabryk, jak świętości, ale użytkowali je na cele społeczne. Przynajmniej jaka taka korzyść była by z tego. Jest jedna tylko rzecz która nas zastanawia i odpowiedzi na to znaleźć nie możemy. Wiadomo wszystkim, że ze sprzedaży produktów osiąga się pewne zyski; my sami w Związku, prowadząc sprzedaż produktów po cenach kosztu dla członków, a po cenach rynkowych dla obcych, osiągamy pewne zyski, które pozwalają nam, i kilku ludzi utrzymać i zapomogli wydawać i jeszcze koniec z końcem związać. A przecie w Związku obcy kupują mało—bo niekiedy dla członków nie wystarcza, tak hojnie Magistrat nas obdziela. A do Hessa i produktów idzie dużo i ceny znikomej dla robotników niema—zyski więc musi mieć duże, nawet większe, niż każdy ze sklepów, bo lokalu nie płaci. Ołóż co się z temi zyskami robi? Czyżby fabryka brała je dla siebie? Polecamy to uwadze naszych przedstawicieli w Wydz. Zwywnościowym, bo jeśli tak jest—to fabryka chociaż dla swoich robotników powinna ustępstwa robić. Powinni też, kilku robotników przyjąć do sprzedaży, bo ci, co ją prowadzą, niebardzo tego potrzebują.

K...d.

Co robić? Pytanie to nasuwa się coraz częściej wobec kryzysu jaki obecnie przeżywamy. Robót w fabrykach niema, robotnicy rozproszeni tak, że nawet obliczyć niemożna, ilu jest bez pracy, głód i niedza coraz wyraźniej zaznaczają swoje istnienie w naszych masach robotniczych.

Czy jest spodziewana zmiana warunków na lepsze? Czy jest jakie wyjście z tej strasznej sytuacji?

— Liczyć na nikogo ule możemy, musimy działać sami, ale wszyscy i to w porozumieniu się z sobą, czyli działać *organizacyjnie*, bo mamy już dowody rozbicie się mas robotniczych. Jeżeli i trafi się jakaś robota to płacę dają jeszcze mniejszą, jak w normalnych warunkach, bo znają naszą niemoc i są pewni, że w pojedynkę pójdzie nie ten, to drugi, jednym słowem komu głód mocniej dokuczy, ten przystąpi na najgorszych warunkach do pracy. Ale jest na to rada: Zrzeszmy się wszyscy w jedno Robotnicze Biuro Pracy, niech *nikt* poza Biurem nie przyjmie roboty, a wtedy my będziemy dyktowali warunki, my określimy „minimum“ płacy robotniczej, przystosowane do obecnych warunków. I tylko w ten sposób uchronimy siebie i rodziny nasze od nędzy i śmierci głodowej. Zrzeszenie robotników ma jeszcze inne doniosłe znaczenie: żądanie uruchomienia fabryk i przystąpienie do robót publicznych. To także może nastąpić wtedy tylko, gdy wystąpimy zbiorowo i przedstawimy municypjum listę potrzebujących pracy. Tylko pamiętajmy, że lista taka musi być reprezentowana przez robotników różnych fachów i musi być silną liczebnie.

Nie ociągajmy się dłużej, działajmy wspólnie, a pracę naszą uwienczy pomyślny skutek: zabezpieczymy sobie i rodzinom naszym byt lepszy.

B. F.

W sprawie nauczania. Niewiem dla czego, ale we wszystkich pismach naprawdę lub pozornie robotniczych,—jak również ludowych, czyta się najczęściej same pięknie brzmiące frazesy, a brak zupełny uzasadnienia swej myśli. Razilo mnie to zawsze, co przeciw robotnicy, mimo przeszkód ze strony życia, władz i fabrykantów, garneli się zawsze do wiedzy pozytywnej i starali się możliwie rozszerzyć swe horyzonty myślowe przez samouctwo i czytanie odpowiednich książek. Sporo jest dzisiaj u nas robotników inteligentnych, o szerokim światopoglądzie i wysiłki w tym kierunku trwają w dalszym ciągu. To też myśl każda nie w wiecowe frazesy powinna być ubrana, ale powinna być zbudowana na niewzruszonych zasadach. Taką zasadą są w pierwszym rzędzie cyfry, które nacznie przekonywują o słuszności naszych twierdzeń, a nawet twierdzenia te zastąpić mogą. Pragnę przytoczyć kilka takich wymownych cyfr w sprawie nauczania.

Według danych zebranych przez Biuro Pracy Społecznej (referat Wł. Grąbskiego) w r. 1875 na 100 tysięcy ludności u nas przypadały 43 szkoły; w roku 1895 było ich tylko 36, w roku 1905—34, a w r. 1911 było 40 szkół na 100 tysięcy mieszkańców. A więc zamiast się rozwijać szkolnictwo polskie cofa się jeszcze wstecz w porównaniu z latami minionymi. Widzimy także, że ruch społeczny 1905—6 roku bardzo dodatnio wpłynął na wzrost szkolnictwa, a jednak mimo to przescignęły nas nie tylko kraje zachodnio-europejskie, ale i państwa bałkańskie, o których u nas się mówi, że są „dzikie”. Podczas gdy u nas na 1000 mieszkańców uczeszcza do szkół 30 dzieci, liczba ta wynosi dla Serbji—43, Rumunji—74, Grecji—78. Te kilka cyfr dobitniej wykazują niski poziom szkolnictwa u nas, niż całe góry frazesów, któremi nas rozmaici ludzie chcą karmić. Te kilka cyfr wyraźnie wskazuje kierunek, w którym wszystkie wysiłki społeczeństwa powinny być skierowane.

Jeszcze kilka cyfr przytoczę; na 1000 mieszkańców jest analfabetów: w Belgii—2, w Finlandji—21, w Niemczech—20, w Anglii—80, a u nas w Polsce—695.

A jeżeli będziemy przeglądali te cyfry w innych państwach, to zauważymy, że w krajach arcykatolickich nie wiele lepiej jest z oświatą, niż u nas. We Włoszech cyfra analfabetów na 1000 mieszkańców wynosi 560, w Hiszpanji—638, a w Portugalji—792! Tak nisko stoi oświata w krajach o tak starej kulturze—na skutek przeważnych wpływów duchowienstwa, w którego interesie leży niezwalczanie ciemnoty.

Zład dla nas wniosek: szerzmy oświatę.

Stary.

Zwalczajmy zło. Z chwilą zorganizowania się Robotniczego Biura Pracy, które tak wielkie cele sobie zakresliło i tak ważną rolę w naszym życiu robotniczym ma odegrać obowiązkiem każdego robotnika jest inicjatorem tego dzieła w ich pracy pomagać.

A na czym ta pomoc ma polegać?

Nikt nie powinien przyjąć roboty—jak tylko przez Biuro—bo wszyscy jego członkami być powinniśmy. Umowy z pracodawcami też przez biuro załatwiać należy. Wszelkie zatargi z pracodawcą—o ile w danym fachu związku zawodowego niema—też do kompetencji Biura należąć po-

winny. Ale pozatym powinniśmy zwalczać wszelkie prywatne pośrednictwo do „kaucjonowanych biur” włącznie, a już jak ognia unikać różnych wiadomości przez kogo rozklejanych ogłoszeń, proponujących wyjazd bez podania warunków. Z tym ziem powinniśmy walczyć bezwzględnie—bo to tylko pułapki dla nieopatrznych ludzi, którzy w rozpaczliwym poszukiwaniu pracy na lada co się zgadzają.

Jan.

Farbowane lisy. Mieliśmy dużo przyjaciół. W pamiętne lata 1905—1906, kiedy klasa robotnicza na pierwszy plan życia się wysunęła, siłę swoją wykazawszy, przyjaciół naszym trudno było policzyć. Mieszkański postep był poprostu ogonem obozu robotniczego, a całym jego programem, całą racją bytu było to, że był sympatykiem tego obozu. Wielki kapital, usunawszy się w cień, popierał N. D. w nagrodę za kontrolowalną działalność tego stronnictwa, które, klamiąc robotnikom przychylnie, ludząc je demagogicznym frazesem, starało się wejść w ich obóz, paraliżując go wewnątrz. Demokracja chrześcijańska starała się ugruntować swe wpływy—a każdy zabiegał, aby jaknajbardziej oprzeć się na jedynej wówczas sile, na klasie robotniczej.

I... „wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły”.

To „przyjazne” rozszarpywanie siły robotnika osłabiło go, jako klasę, ruch upadł, a z jego upadkiem przestano się robotnikiem zajmować. Nasiłapił straszliwy okres kryzysu ekonomicznego i orgji lokautowych. Powalonego lwa, jego niedawni przyjaciele zrzucili swe maski z upodobaniem kopał. Jeśli pisano o robotniku, to tylko po to, aby wykazać jego „zdziczenie” i tym usprawiedliwić skierowaną przeciwko niemu akcję kapitalu i władz.

I żył robotnik czas pewien bez przyjaciół. Rany swe zagał, do nowego życia się sposobil. Z okresu pogromu jedną naukę wyniósł: przestał wierzyć w przyjaciół, lecz zato jeszcze bardziej we własne siły uwierzył. Uwierzył w siłę zrzeseń robotniczych, które czysto robotnicze sprawy mając na względzie, nie dadzą się użyć żadnej grupie, żadnemu stronnictwu, jako narzędzie. Przestał być rękami, któremi różni ludzie kaszani z ognia dla siebie wyciągają; zapragnął być głową. Zapragnął ująć w swe ręce udział w kierowaniu nawa życia, nie w imieniu tej lub innej grupy politycznej—ale w imieniu całej klasy robotniczej—jako składowej części społeczeństwa, i dla jej dobra.

Ale znowu zjawili się przyjaciele. Znow potworzyli się grupy, którym siła fizyczna robotników jest potrzebna. Tanim, a pięknie brzmiącym frazesem wiecowym pociągają w swoją stronę miej uświadomionych. A jeśli im się pociągnąć go nie udaje—bez żenady występują w jego imieniu, biorę jego firmę, aby tym płaszczykiem swoją własną niemoc zakryć i tym skuteczniej załatwiać swe porachunki partyjne. Tworząca się siłę zrzeseń robotniczych chcieliby rozbić, bo ta nie chce iść ich korytem. Ale my się znamy na farbowanych lisach, znamy się na wilkach w owczej skórce. Musimy ziarno od plewy oddzielać. Nie da się dziś robotnik, który przetrwał dziesięcioletni okres represji—a ta szkoła kształci, wziąć na lep czulych słówek i zaprzęd do obcej mu taczki jego pseudo-przyjaciół, bo ma własne interesy, własne cele, które mu dyktuje jego świadomość klasowa i smutne doświadczenie przeszłości.

Wróbel.

O jedności narodowej. Ulubionym argumentem przeciwników ruchu robotniczego jest ten, że klasowy charakter tego ruchu rozbija „jedność narodową”, a jedność to znaczy: „ty, bracie, pracuj na mnie, a ja cię będę popędzał”, a jedność to znaczy: „Chcę zrobić to lub owo — robotnikowi dopomóż mi, a ja na tym skorzystam”.

Każdy chce wyzyskać pod najróżnorodniejszymi postaciami siłą fizyczną robotnika i siłą klasy robotniczej, jako całości — i to wszystko pod hasłem jedności narodowej.

Dla tej „jedności” robotnik ma zapomnieć swoje krzywdy i ból, stanąć w szeregu obok swego wroga, i zwyciężysz, tym mocniejszy bat przeciwko sobie ukreć.

To też uświadomiony robotnik na wszelkie wezwania do jedności odpowiada hasłem walki klas.

Swoje interesy ma robotnik, swoje bóle i krzywdy, swoje potrzeby i żądania, a zadosyćuczynienie im nie leży w interesie tych, którzy najgłośniej o jedności mówią.

Ludzie ci wołali by widzieć harmonję klas zamłst walki, bo wtedy robotnicy w imię tej harmonji, jak woły robocze w jarzmie by spokojnie chodzili, nie myśląc o zrzuceniu tego jarzma. To też obok jedności zawsze się mówi o harmonji klas.

Nie znaczy to jednak, aby robotnicy, stojąc na stanowisku walki klas, mieli być żywiołem burzącym. Bywają chwile nieszczęść ogólnych, kiedy następuje jak gdyby zawieszenie broni w tej nieustannej walce klasowej, kiedy robotnicy stają w pierwszych szeregach obywateli kraju, bo oni te obowiązki najlepiej rozumieją. Taki przykład mieliśmy niedawno, kiedy się tworzyła milicja obywatelska: robotnicy na pierwszy zew stanęli tłumnie, by bronić spokoju mieszkańców miasta. Ale nie w imię mieszczańskiej jedności narodowej poświęcali swój czas i siły przez okres dwóch miesięcy: to miejsce walki klasowej, zajęła ogólnoludzka *solidarność*, tej walce nie przecząca, a przeciwnie, przy dużym etycznym poziomie uznających walkę klasową robotników, będącą jej wynikiem.

X.

Głos młodzieży robotniczej. Chwila obecna jest dla nas, robotników, bardzo ważna i dlatego to właśnie powinniśmy pomyśleć jaką drogą i do jakiego celu dążyć należy.

Wojna obecna dotknęła przeważnie robotnika, ponieważ ten był i jest najgorzej uposażony i najbardziej upośledzony; najbardziej więc klasą wojny jest dotknięty. Z chwilą wybuchu wojny wszystkie fabryki stanęły i robotnicy znaleźli się na bruku bez pracy i bez kawałka chleba. Nikt o nich nie pomyślał — bo i kto mógł pomyśleć. Ci, co z pracy ich ręk żyli, których majątek rękami robotniczymi jest wypracowany, jak zwykle myśleli tylko o sobie.

Zadne dobrodziejstwa znikąd na robotnika nie spadną, samemu należy zapobiegać skutkom dzisiejszego ustroju, samemu należy stworzyć taką siłę, z którą przeciwnicy nasi liczyć się będą musieli. A droga do wytworzenia tej siły — to zrzeszenia, to Związki. Znwodowe, dzięki którym będziemy mogli osiągnąć lepsze warunki bytu. Ponieważ robotnicy nie posiadają nic, oprócz swojej siły roboczej, więc aby nie umrzeć z głodu, aby żyć, muszą sprzedawać swoją siłę tak, jak kupiec sprzedaje towar. Chociaż między siłą robotnika, a towarem kupca jest duża różnica: gdy kupcowi konsument nie chce dać żądanej za mąkę nprz. ceny — to kupiec chowa swoją mąkę do worka i sprzedaje ją nie dziś, to jutro komuś innemu. Tymczasem z robotnikiem dzieje się zupełnie inaczej: gdy przyjdzie po robotę t. j. przyjdzie sprzedawać swoją siłę, a fabrykant wyznaczy mu małą zapłatę, to robotnik swej siły schować do worka nie może, musi ją sprzedać dziś, bo dzisiaj musi jeść, dzisiaj musi nakarmić głodną swą rodzinę.

I to jest często wyzykiwane: bo jeśli pojedynczy człowiek przyjdzie do kapitalisty, to jest bezsilny i giętki, jak trzcina, niezdolna do oporu, i oddany na łaskę i niełaskę, musi sprzedać siłę swoją za jakąkolwiek cenę, byle nie umrzeć z głodu.

Inaczej jest jeśli są zrzeszenia robotnicze.

Póki są słabe, póki nie zdolały zgrupować przy sobie wszystkich robotników, to jak to dzisiaj widzimy, zarobki robotników spadają mimo to, że ceny chleba, mięsa i ubrań szalenie wzrosły.

Ale Związek silny, występując w obronie interesów robotnika na tego rodzaju obniżkę nie pozwoli. Zrzeszajmy się więc, wzmacniajmy Związek naszymi siłami, a doprowadzimy go do pożądanej pełni. Młodzież robotnicza rozumiejąc to, gorąco wita projekt pisma robotniczego. Wymiana myśli tak jest konieczna, sprawy są tak palące, że na jednorazowym piśmie poprzestać nie należy.

Janek.

Robotnicy, a „kwiatki”. Kwiatki i znaczki znowu rozpoczynają wchodzić w modę. Od początku roku ciągle stosowane, po paromiesięcznej przerwie znów odżyły, mimo ogólnej nędzy. A może właśnie dlatego, że nędza i głód doskwierają.

I płyną pieniądze, ostatnie głodowe pieniądze z kieszeni robotnika na przeróżne cele, gdzie jeśli mówić o ofiarności publicznej — to tylko bogatych można mieć na względzie.

Wykluczam znaczek na szkoły: potrzebę ich wszyscy czujemy i jeśli nie nasze, to naszych braci dzieci z tego skorzystają. Ale inne? Choć to i cel — choć robotnik kępuje się odmówić — ale zadosyć uczynić temu powinni tylko bogaci. Powinni oszczędzić robotnikowi wstydu nie brania udziału w ofiarności publicznej, ale powinni się i z tym liczyć, że trudno dać, jak niema. Jeśli bogaci dać niechęć — to robotnik — nie może; jeśli bogaci dają rubla — to dla robotnika koplejka dzisiaj więcej znaczy. A i panowie i paniuki nie potrzebowały by wszystkim w oczy zaglądać, o dalek prosić, moknąć i marznąć na błocie i deszczu. Stawiam projekt: wyłączną sprzedaż nafty ma w Lublinie 9 sklepów — niechaj ofiarują tylko tygodniowe zyski i tylko z tej sprzedaży, a już się zbierze — conajmniej 900 rubli.

Dla tego: Zaprzestaśmy sprzedaży znaczków.

Bartłomiej.

Związki Zawodowe. Jak ważne są cele i zadania Związków Zawodowych przekonują nas przykłady zachodnio-europejskich krajów. Tam rozwinęły się one poważnie i w życiu robotniczym odgrywają olbrzymią rolę. Związek zawodowy to ostoja całego życia robotniczego. Robotnik odsunięty od większości dobrodziejstw kultury, słaby i bezradny w walce ekonomicznej znaleźć może tylko w zrzeszeniu się pokrzepienie moralne i podtrzymanie w biedzie i nieszczęściu. Inne, lepiej sytuowane klasy społeczne mają cały szereg najrozmaitszych instytucji potrzebnych w życiu—nam robotnikom jeden związek wystarczyć musi. I wystarczy, byleby umieć i chcieć należycie go wykorzystywać. Jak wiemy zadaniem Związków zawodowych jest praca nad moralnymi i materialnymi interesami swych członków. Związek powinien dla nas być i nieraz bywa—szkołą elementarną i uniwersytelem, kasą pomocy, biurem porad prawnych, biurem pośrednictwa pracy, organizacją chroniącą nas przed wyzyskiem pracodawcy—słowem wszystkim. A z zadań tych najważniejsze są dwa: akcja oświatowa i obrona ekonomiczna. Ten drugi punkt zwłaszcza, to bardzo ważny. Bez lepszych warunków ekonomicznych, bez większych zarobków—trudno myśleć o akcji kulturalnej na szerszą skalę.

Wygłodniały robotnik, na przykład, to nie materiał dla pracy kulturalnej—to nędzarz moralny, bo nieustanna walka i troska o chleb powszedni wszystkie mu siły pochłania i wszystko, co jest w nim lepszego.

To też słusznie czynią Związki w Lublinie stawiając walkę ekonomiczną na pierwszym miejscu. Na to jednak, abyśmy skutecznie walkę tę prowadzić mogli—musimy nauczyć się jednej cnoty—*solidarności*.

Robotnik nie zorganizowany, to chwytanie pomiotła, którym byle wiatr miotła. Dopiero organizacja robotników daje oparcie i siłę z którą pracodawcy liczyć się muszą. W niektórych krajach, np. gdzie Związki są silne—nie wolno fabrykantowi przyjąć robotnika, nie należącego do związku, a to samo już przerywa nieład i samowolę tak szkodliwą w interesach robotniczych. Niekiedy sami fabrykanci wołają, gdy robotnicy są zorganizowani w związki, bo chociaż z jednej strony zmusza ich to do liczenia się z robotnikami, to z drugiej—w razie jakichś nieporozumień, czy też strejku możliwość szybszego zakończenia tegoż przez porozumienie się z delegatami związku i większe gwarancje umowy—mają dla fabrykantów duże znaczenie. A co dopiero dla samych robotników, kiedy w takich wypadkach mogą wspólnie naradzić się, omówić sprawę, rozpatrzyć jej zle i dobre strony. Prócz tego zyskujemy wyrobienie społeczne oraz uświadomienie swoich praw i swojej odpowiedzialności wobec obowiązków społecznych. Wrogowie nasi chcieliby, byśmy nigdy nie wyjrżeli z naszych grobowych suteryn, ale my, towarzysze pracy, inaczej swą dolę ułożyć chcemy.

M. Mazur.

JĘZEŁI kto otrzyma pracę poza Biurem, powinien je natychmiast zawiadomić, aby niepotrzebnie dla niego nie szukało roboty.

Komunikat Zarządu Związku Zawodowego Metalowców w Lublinie.

Dnia 10 m. b. rozesłaliśmy do redakcji wszystkich pism w Lublinie: *Ziemi, Głosu i Kurjera*, w trzech jednobrzmiących odpisach komunikat treści następującej:

W OBRONIE PRAWDY.

Od pewnego czasu Związek Zawodowy Metalowców w Lublinie podjął inicjatywę ściślejszego zrzeszenia mas robotniczych przez Gieldę Pracy w celu większego uodpornienia ich przed ciosami chwili obecnej.

W tym celu urządzano szereg zebrań, których tymczasowym wynikiem na drodze do utworzenia Gieldy Pracy było zainicjowanie Robotniczego Biura Pracy przy Związku Metalowców. Stojąc ściśle na gruncie ekonomicznym i nie schodząc ze swego stanowiska klasowego, Związek przy każdej sposobności podkreślał apolityczne swe tendencje i ostrożność w tym kierunku posunął nawet do tego stopnia, że uchwał swych zebrań nie ogłaszał w żadnym z pism lubelskich, nie chcąc być pomówionym o postronne wpływy, a odkładał do chwili ukazania się ich we własnym piśmie Związku.

Tymczasem ludzie, którym chodzi o stworzenie pozorów siły, zdobywszy niektóre uchwały, ogłosili je w № 3 „Walki” pisma ściśle partyjnego, przypisując sobie inicjatywę Gieldy Pracy i podporządkowując działalność Związku swoim interesom.

Wobec tego Zarząd Związku Metalowców w Lublinie, piętnując to postępowanie, jako nieuczciwe i nie chcąc dopuścić do możliwości identyfikowania go z ludźmi, grupującymi się koło „Walki” stwierdza co następuje:

1) inicjatywa naszej akcji na polu pośrednictwa pracy wyszła z łona Zarządu Związku Metalowców,

2) opracowanie ustawy jest dziełem Zarządu Związku Metalowców i przedstawicieli Zarządów różnych Związków Zawodowych,

3) do żadnych ogłoszeń i sprawozdań Zarząd Związku Metalowców nikogo nie upoważniał i takowe zjawily się w „Walce” wbrew jego tendencjom i wiedzy.

Mając możność umieszczenia go obecnie w własnym piśmie, jeszcze raz stwierdzamy, że wszelkimi siłami będziemy się i na przyszłość bronili przeciwko zakusom nadawania pracom Związku Zawodowego cech roboty partyjnej.

ZARZĄD.

O BOWIĄZKIEM KAŻDEGO ROBOTNIKA JEST:

zawiadamiać

ROBOTNICZE BIURO PRACY

o każdej, mu wiadomej robocie.

Mając zebrany cały materiał do niniejszej jednodziówki już 15-go Października—z przyczyn od nas niezależnych, dopiero dzisiaj ją oddać czytelnikom możemy. Opóźnienie zechcą nam czytelnicy wybaczyć i niezapominać, że wiele myśli, wówczas nowych, dziś już się przestarzałymi wydają.

Druk. „Ziemiańska” — Lublin.



ML/H/163/P.

ML/H/P/163

Związek Zawodowy Metalowców (wydawca), Drukarnia Ziemiańska (Lublin; 1913-?) (drukarnia), *Z dni głodu*

Rodzaj:

Twórca/wytwórnia: Związek Zawodowy Metalowców (wydawca), Drukarnia Ziemiańska (Lublin; 1913-?) (drukarnia)

Miejsce powstania: Lublin (województwo lubelskie)/miejsce znalezienia

Technika: druk

Tworzywo: papier

Wymiary: Wysokość: 13,6 cm, Szerokość: 21,5 cm

Właściciel: Muzeum Narodowe w Lublinie

Słowa kluczowe: jednodniówki
Lubliniana
prasa
przemysł lubelski
wydawnictwa okolicznościowe
drukarnie lubelskie

Nr inwentarzowy: ML/H/P/163

Stała lokalizacja: Muzeum Narodowe w Lublinie, oddział - Muzeum Historii Miasta Lublina (Brama Krakowska), Pl. Łokietka 3, Lublin